

Dr. I. Gluziński

# Pędziszem na południe W Alpach francuskich VII

Dzisiaj piękna pogoda. W naszych jednak białych ubraniach chodzimy po górskim miasteczku. W tym Gex co krok — to inny widok. To wyniosłe, bliskie, szerokie grzbiety Jury, to znowu daleki, koronkowy rysunek Alp, otaczających majaczącą za lekką mgiełką, niebieską taflę genewskiego jeziora.

Pora ruszać w codzienną wędrówkę. Zielony „Fiat” już zataśowany stoi i czeka przy drodze. Opuszczamy Gex, nie spiesząc się zbyt, jakbyśmy mieli zamiar przedsięwziąć tylko małą przejażdżkę.

Po kilkunastu kilometrach po raz wtóry zatrzymują nas strażnicy francuscy. Przed nami ko-

swobodne, twarze zwykle roześmiane. Przeważają młodzi. Ale od czasu do czasu widać zasuszonego okaz starej panny, która swe wydłużone rączki oparła na rączkach roweru. Czasem znowu stara i gruba baba obraca pedałami, a żelaztwo pod nią trzeszczy, jakby protestowało przeciw poniżeniu.

Po lunchu udajemy się na przejażdżkę. Chcemy obejrzeć słynne jezioro. Aleja lipowa wiedzie nad jego brzeg. Ogromny obszar wody jest jasno — niebieskiej, wyłączonej blaskiem słońca, w oprawie potężnych gór. Miejscami strome skały schodzą wprost do jeziora. Jedziemy wokół brzegów.

Już z drugiego brzegu patrzymy na Annecy i wieńczącą ko-

mi wieje się Izera i coraz to przybiera na szerokości. Nim opatrzyliśmy się, stała się poważną rzeką, tylko bystry nurt jej wód zdradza jeszcze jej młodzieńcze wybrki.

Przed nami miasto. Oto już Grenoble i szukamy hotelu.

Wpadliśmy w jakąś studenczką dziurę. Tanio, ale hałaśliwie. Jak wiadomo, Grenoble — to miasto studentów, przeważnie cudzoziemskich. Przy tutejszym uniwersytecie jakaś szczęśliwa myśl gospodarza kazała założyć kursy języka francuskiego dla etranżerów. I oto miasto, niespełna stuletnie, zaroilo się studentami płci obojga. Bogatsi mieszkają po hotelach, ubożsi po mansardach.

Był i u nas czas, kiedy wszystko, co chciało się bawić nauką, mknęło do Grenoble. Dziś jednak studenteria „polska” zredukowała się niemal wyłącznie do bogatych żydków, którzy nie zdołali się dostać do polskie uniwersyte-ty. Alpejskie otoczenie miasta i nastrój środowiska studenckiego sprzyjają bez troskiemu, swobodnemu życiu, nie przeładowanemu bynajmniej nadmiarem wysiłków naukowych.

Włóczyliśmy się po mieście i wstępujemy na obiad. Po obiedzie wracamy do naszego hoteliku. U wejścia spotyka nas zafrasowana gospodyni. Przeprasza, że na dole w sali jadalnej będzie jakiś czas hałas i dźwięki gramofonu. Wynajęła salę zespołowi studentów i studentek, którzy po szczęśliwie odbytych egzaminach pragną się zabawić. Tańczą i piją wino. Piją wino i znowu tańczą. A niektórzy się kochają — zwierza nam starsza dama z dobrotliwym uśmiechem. Widać, że duszą i ciałem jest po stronie studentów.

Podglądam bezwstydnie przez szklane drzwi. Stół, zastawiony butelkami, odsunięty został w kącie. Około dziesięciu — par krąży przy podniecających dźwiękach tanga.

„Tam jest jedna para polska” — intriguje mnie gospodyni, — „Ona mieszka tu nawet u mnie i świetnie zdała egzaminy. A on mieszka gdzieś indziej. Na lato wracają do Polski. Oni się trochę kochają” — dodaje figlarnie.

Wypełniamy karty meldunku i idziemy do numerów. Ciekawość raz jeszcze sprowadza mnie na dół. Trafiliem szczęśliwie.

Właśnie na sali przerwano tańce. Kilka osób wyległo na korytarz hotelowy. Jakaś para stanęła właśnie pod lampą. Dziewczyna objęła za szyję sianającego się

młodzieńca i zwiła mu w ramionach, półmłoda z rozkoszy. A może z nadmiaru wina?

On się odzywa po polsku: „Tu w hotelu są Polacy. Jeden z nich — to mój znajomy”.

Ona objęła go mocniej. „Ja nie chcę nikogo innego. Ty jesteś jeden”.

On ma rysy wybitnie semickie, a ona przystojna i... także.

Ta para reprezentuje we Francji Polskę.

## 88 krążków złotych z 1.000 lat przed Chrystusem

W miejscowości portugalskiej położonej o kilkadziesiąt kilometrów od Porto Alegre, zwanej Rui de Castro, wioślanin Jose Conchinhas wyorał dzbanek gliniany zawierający osiemdziesiąt osiem krążków złotych.

Krążki te są bardzo podobne do znalezionych już w kilku miejscach gdzie robiono poszukiwania archeologiczne, których wiek określili archeologowie na epokę żelazną t. j. na około 1000 lat przed Chrystusem. Średnica krążków wynosi o-

koło 2 centymetrów, waga zaś waha się od 1,15 do 1,30 grama każdy.

Ornament składa się tak z jednej jak i z drugiej strony sześciu kół koncentrycznych wykonanych „en relief”, brzeg imituje skreślony sznur. Z jednej strony każdy krążek posiada około centymetrowej długości blaszkę złotą w środku i po obu końcach jakby przylutowaną do krążka. Wydaje się prawdopodobnym, że krążki te służyły jako ozdoba. W miejscowości tej pomimo jej nazwy „Rui de Castro” (łaciniście „castrum”) nie istnieje obecnie żaden zamek ani osiedle, jednakże są ślady, że w czasach zamierzonych było tam osiedle. Za bytek archeologiczny wywołał żywe zainteresowanie w sferach portugalskich badaczy przeszłości półwyspu.

## Cmentarzysko w kurhanie

Na zachodnim wysokim brzegu jeziora Drywiaty w powiecie brastawskim natrafiono na stare cmentarzysko. W kilku rozkopanych kurhanach znaleziono kości, kawałki urn, części przedmiotów z brązu, paciorki bursztynowe i metalowe. Rozkopywanie kurhanu przerwano do czasu przybycia z Wilna archeologów.

## Film pacyfistyczny wywołał demonstracje

Podczas wyświetlania filmu „Wielka iluzja” (film produkcji francuskiej „La grande illusion”) w wiedeńskim kinoteatrze „Tuchlaubenkino”, doszło do burzliwych demonstracji na rzecz pokoju, mimo iż film ten cenzura już i tak poważnie zmieniła. Obecni na sali agenci Gestapo aresztowali 4 osoby. Dzienniki wiedeńskie domagają się usunięcia z programów tego „żydowsko-pacyfistycznego filmu”.

## W CZĘSTOCHOWIE

„ABC” można zapamiętować u p. Władysława Machnowskiego ul. Ślepa 5 m. 18.

## Cerkwie zamienione na hale targowe

Według „Komsomolskiej Prawdy” historyczne świątynie w Czernihowie zostały przerebrowane na hale targowe lub też na sklepy. Dawna cerkiew Przemienienia Pańskiego, piękny zabytek sztuki średniowiecznej (XI stulecia), w którym znajduje się grób wiel-

kiego księcia Igora, obecnie służy jako skład beczek z masłem i konserw rybnych. Cerkiew świętej Trójcy jest dziś magazynem produktów żywnościowych. Inna cerkiew, pod wezwaniem św. Borysa, również datująca się z XI wieku, przerebrowana jest na suszarnię jarzyn.

## Linia lotnicza Europa — Ameryka Ekspedycja meteorologiczna na Atlantyku

Specjalny statek jednej z kompanii transatlantycznych „Carimaro” w najbliższym czasie opuszcza Hawr, aby na Atlantyku p.n. abdać warunki atmosferyczne dla użytku projek-

townej linii lotniczej. „Carimaro” robić będzie pomiary temperatury pod różną szerokością geograficzną za pomocą radiosond, wypuszczanych na wysokość 10 — 18 tysięcy metrów. Pomiary te robione są w porozumieniu z innymi państwami, a w pierwszym rzędzie Stanami Zjedn. A. P. Ekspedycja meteorologiczna na „Carimaro” składa się z 69 osób. Powróci do Hawru w listopadzie.

## Językoznawcy litewscy w Polsce

Przed kilku dniami na terenie powiatu bawili dwaj wybitni językoznawcy litewscy z Kowna: G. Rapałys i J. Senkus. Uczeń litewscy w gminie radomskiej zbierali wśród generacji Litwinów rzadsze wyrazy języka litewskiego, spotykane w miejscowej gwarze. Badacze języka litewskiego odwiedzili wsie: Korgowdy, Klajszę, Dubincę, Pielasę, Powłokę i Waldunę.

Ostatnim etapem wędrowki uczonych litewskich była Lida, gdzie zwiedzili ruiny prastarego zamku Gedymina.

## Manifestacje wojenne w Tokio



Entuzjazm dla wojny nie osłabł w państwie Mikada. Na zdjęciu fragment jednej z manifestacji wojennych.

B. HOFMANN

11)

## NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przetranszowane na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zginęło.

Egzotyczna para oddaliła się i znikła w tłumie.

Komisarz chciał zatrzymać jednego z pracowników firmy i zapytał, czy właściciel już przyszedł do sklepu. Wyciągnął dłoń, by chwycić za rękę puciołowatego młodzieńca, przebiegającego przez salę z zafrasowaną miną, lecz powstrzymał się, gdy spostrzegł jakiegoś mężczyznę, który stał odwrócony do plecami i przeglądał katalogi antykwarni, leżące na osobnym stole.

Przysunął się prędko do stołu, wziął zeń zeszyt i zaczął przewracać kartki.

— Dzień dobry, panie komisarzy!

— Dzień dobry, mynheer de Katt — odparł nie odwracając głowy — Pana też interesują książki?

— Tak — odpowiedział krótko Holender. — Podobno wczoraj w nocy do sklepu włamali się złodzieje. Co to było właściwie według pańskiego zdania, bo słyszałem, że nic nie zginęło. Czy to nie jest dziwne, panie komisarzy?

— Nawet bardzo dziwne — zgodził się Weninga, odkładając katalog. — Sądziłem, że pan jest jeszcze w Anglii.

De Katt uśmiechnął się. W jego szaro-zielonych oczach zamigotały wesołe iskierki.

— Skąd pan wie, że tam byłem w ogóle? Wygląda na to, że pan się interesuje moją osobą.

Weninga również się uśmiechnął.

— Poniekąd tak. W każdym razie cieszę się bardzo, że pan tu znów jest.

— Czuję się niezmiernie wzruszony — odpowiedział de Katt. — Czy pan komisarz będzie na dzisiejszej licytacji?

— Chciałbym, ale, niestety, nie mam czasu.

De Katt przyrzucił lekko oczy.

— Wobec takiego ciekawego wydarzenia na pańskim miejscu poświęciłbym parę godzin. Ja muszę jeszcze wpaść na chwilę do domu, ale później tu powrócę. Czy pan komisarz już widział pana Akrubę?

— Pan ma na myśli egzotycznego jegomościa? Czy tego, który tam stoi z piękną kobietą? — zapytał Weninga, wskazując oczami.

De Katt skinął głową.

— Tak jest. Ta pani uchodzi za jego siostrzenicę i nazywa się van Straaten.

— Oo!... — zawołał przeciągle Weninga.

Był wyraźnie zaskoczony. Przypomniał sobie w jednej chwili, że już słyszał nazwisko van Straaten w związku z jakąś sprawą.

— Niech się pan nie przypatruje tak otwarcie tej parze — rzekł półgłosem de Katt. — Zdaje się, że oni oboje tego nie lubią... No, już muszę pana pożegnać. Do miłego! — Skinął dłonią i odszedł.

Komisarz popatrzył na wysmukłą zwinną postać de Katta, prześlizgującą się przez tłum ku wyjściu.

— Dziwny, ale bardzo ciekawy człowiek! — pomyślał przy tym. — Sam diabeł by nie doszedł, co w nim siedzi!...

Weninga podejrzewał mocno de Katta o czynny udział w niezbyt czystych sprawach i miał po temu ważne powody, jednak nigdy go nie mógł przychwycić na jakimkolwiek kroku sprzecznym z prawem. W każdym razie uważał go za osobnika, orientującego się doskonale w różnych wydarzeniach, które dla Weningi, jako komisarza policji, wcale nie

były obojętne. Na przykład znał Akrubę i jego piękną siostrzenicę, więc z pewnością mógł o nich opowiedzieć wiele niezmiernie ciekawych szczegółów.

Weninga postanowił pozostać na licytacji.

Tym razem zatrzymał pracownika firmy i wetknął mu w dłoń kartę wizytową.

Puciołowaty młodzieńiec popatrzył na nią, potem na Weninga, skłonił się i mruknął:

— Szef dopiero przyszedł... Zaraz zamelduję. Pan komisarz będzie łaskaw zaczekać chwilę.

Wrócił wkrótce i wprowadził Weninga do gabinetu właściciela antykwarni, położonego w bezpośrednim sąsiedztwie z salą licytacyjną.

Tu, za rozłożystym biurkiem, siedział Jan Foking. Przed nim stała niebrzydka, lecz za dużo młoda panienka, po jego prawej ręce widniał stolik, a na nim karafka i szklanka, z której Foking raz po raz pociągał portwijnę. Był to ulubiony mężczyzna w nieokreślonym wieku, po twarzach grubych, rudy, o szerokiej nalanej łuszczonej twarzy i chytrych świńskich oczkach.

Przy wejściu komisarza Foking odstawił opróżnioną przed chwilą szklankę i dał znak corce, by wyszła. Potem przywitał się, nadając twarzy stroskany wyraz i rzekł:

— Czy to jest nieodowne, kochany przyjacielu? — westchnął rozgłosnie. — I właśnie teraz! Taki ruch i jeszcze tyle roboty mamy... Niechże pan siada!

Weninga przysunął sobie krzesło, a Foking wyjął z popielniczki resztę już zgasłego cygara, obejrzał ją ze wszystkich stron, wyrzucił po nieudanej próbie zapalenia, otworzył boczną szufladę biurka, wydobyl z niej pudełko cygar i podsunął je komisarzowi.

— Proszę, są naprawdę doskonałe! — podał ognia gościowi i sam zapalił. — A najgorsze jest to, że będę musiał zeznawać o pustym żołądku. — Pochwycił ubawione spojrzenie Weningi i dorzucił: — Daję panu słowo, że dziś jeszcze prawie nic nie jadłem! Może trudno w to uwierzyć, ale zapewniam pana, że w ogóle jem bardzo mało.

(D. c. n.)